



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

TORQUATO TASSO.

Trzy wieki temu, jeden z największych poetów świata, zamknął na światło słońca zmęczone powieki i nie tylko jego ojczyznę, Włochy, wzruszyło wspomnienie tej chwili, bo przez geniusz swój należy on do całej ludzkości i każdy, kto kocha poezję wzniosłą, cześć ją w nim będzie. Myśmy oddali mu już hołd należny, przez przekład jego największego arcydzieła, dokonany w języku naszym, bardzo wiernie nie tylko przez wyrazy starannie za wierszem włoskim powtarzane, ale przez nastrój i wdzięk poważnej piękności, który po dziś dzień oddziaływa silnie na czytelnika. Dokonał go w XVI stuleciu Piotr Kochanowski, więc długi szereg pokoleń mógł go zatem uwielbiać i uroczystości, odbywające się obecnie w ojczyźnie wielkiego wieszca — cześć, którą mu tam składają, nie jest dla nas obojętną rzeczą.

Poeta, urodzony w Sorrenzie 1544 r., był również synem poety, Bernardo Tasso, ale opieki jego i kierunku nie zaznał, bo miał rok czwarty,



TORQUATO TASSO.

gdy katastrofa polityczna, w którą uwikłał Bernarda książę Salerno, magnat dumny i władzy checiwy sprawiła, że znaczny jego majątek został skonfiskowanym, a on sam wygnany z kraju schronił się do Francji, a młoda, wielkiej piękności jego małżonka, Porgia di Rossi, musiała z dwojgiem małych dzieci, córeczką Kornelią i synkiem małym szukać przytułku u rodziny swej w Neapolu, u matki i braci. Ale bardzo niechętnie przyjęła biedną wygnankę, a dręczona i tak tęsknotą do ukochanego gorąco męża, pisała doń list błagający o połączenie, a który znajduje się do dziś dnia w zbiorach pamiątek po wielkim poecie. „Wolałabym szukać schronienia w jaskini jakiej dzikiej, byleś ty był tam ze mną...“ ale rzecz była niemożliwą. Polityczne poglądy Bernarda rozdzielały go aż do nienawiści z dumną, możną rodziną żony i jedyną pociechą biednej tułaczki były dzieci, szczególnież też najdroższy jej między niemi Torquatio, którego wychowaniu oddaje się też z miłością i poświęceniem największem, przeczuwając w nim naturę wyższą. W czwartym roku życia, uczy go już czytać i pisać, w szóstym chłopię umie już niezłe po łacinie i wkrótce zaczyna uczyć się

do szkoły Jezuitów, gdzie uważają go za dziecko cudowne, a zarody poezji i uczuciowości silnej, które w nim tkwiły, objawiały się przez gorącą, namiętą niemal pobożność.

Po kilku latach rozłączenia z rodziną Bernardo wraca do Rzymu, ale rozdział czasowy sprowadził rozdzielenie się małżonków zupełne. Porgia szuka z córkami schronienia w klasztorze, ojciec zabiera do siebie syna, który przecież gorąco kocha matkę i tęskni do niej, a ona biedna cierpi też tak, że stało się to rozłączeniem na zawsze. Listy Bernarda Tasso, po śmierci żony pisane do przyjaciela, zawierają w boleści swojej takie smętne na życie ludzkie poglądy, takie innego świata pragnienie, jakie w trzydziści lat potem syn we wzniosłych swych poezjach objawiał i można przypuścić, że smutne koleje losu rodziców wywarły na niego bolesne wrażenie. Torquatio przez tęsknotę za matką rozwinał w sobie potrzebę uciekania myślą w świat ideału, otaczała go przecież nietylko pompa dworskiego życia, ale i ta wykwiłtność z poszukiwaniem piękna złączona, którą zaznaczała się epoka Odrodzenia; ojciec starał się też dla niego o najlepszych nauczycieli, a potem kazał mu słuchać wykładów akademickich, które wyższy umysł chłopca pochłaniał, rozszerzając się i podnosząc po nad cele i przyjemności powszedniego istnienia. Aż nadeszła znowu w życiu jego zmiana; ojciec został powołany na sekretarza w Wenecji nowo wzniesionej Akademii, wszedł więc teraz w koło uczonych mężów i szesnastoletni Torquatio słyszał w koło siebie ścierające się wciąż nowe zdania i poglądy.

Ojciec uląkł się też tego nawału wrażeń, wywieranych na umysł niedojrzały i chcąc mu dać podstawę mocnego gruntu, oddał go do uniwersytetu w Padwie na wydział prawny, a choć umysł młodzieńca rwał się w stronę inną, posłuszny woli rodzicielskiej przeszedł cały kurs dwuletni i w siedemnastym roku, został doktorem obojga praw, lecz obok tego uczęszczał z woli własnej na wykłady filozofii. A były to czasy niespokojne, wprowadzające zamęt w umysły. Z jednej strony fałszywie pojmowana religijność ścięła ogniem i mieczem tak zwanych kacerzy, z drugiej niewiara tępiła w sercach ludzkich to, co podnosi człowieka nad materialne jedynie istnienie i każe mu zwracać wzrok ku niebu: Torquatio potrzebował przecież tem mocniej tego górnego ideału, bez którego człowiek osuwa się w dół materialnego tylko istnienia, lecz na szczęście znajdował on uchronię w poezji i gdy pierwszy jego utwór „Rinaldo“ doznał wielkiego powodzenia, pierś młodzieńca podniosła się uczuciem słodkiej radości, że ma w głębi swojej skarb, który mu odebrany nie będzie przez nikogo i wступując już odważnie został wkrótce docentem na uniwersytecie bolońskim, ale śmiało wypowiediane poglądy jego na życie i przeznaczenie człowieka ścięły nań zarzuty, że wkracza w granice nieprzystępne dla człowieka i trzeba też było uciekać przed grożącym mu prześladowaniem.

Schronił się do Padwy, gdzie skreślił najznakomitsze dzieło swoje prozą, „Dyalog o twórczości poetycznej“, a który przyniósł mu bogaty plon sławy i zjednał przyjaciół między najszlachetniejszymi myślicielami, ale nie dawało mu to żadnych środków takich, które zapewniłyby mu choć najskromniejsze utrzymanie, co zmusiło go usłuchać rozkazu ojca. Udał się więc do Ferrary, gdzie otrzymał jakiś urząd dworski, lecz duma jego nie cierpiała nad tem bynajmniej, bo w tych czasach książęta i magnaci włoscy ściągali na dwór swój poetów, literatów, kunszistrzów, darząc ich nietylko materialnymi względami, ale i przyjaźnią, pełną uczucia, to też młodzieńiec czuł się zadowolonym i twórczość jego wzrastając rozszerzyła się, sięgając coraz wyżej. Tu napisał znakomite dzieło swoje: „Wyzwolona Jerozolima“ „Amyntas“ i mnóstwo sonetów, kanzonów, których przedmiotem była głównie miłość, marzona przecież więcej niż odczuta, jak to Goethe w badaniach życia i losu wieszcza doszedł. Jego ideał kobiety był tak wzniosłym, jak i pojęcie tego uczucia, którego pragnął, aby mu w serce wstąpiło, aż wzbudziła je nakoniec dostojna i wysoko położona pani, Eleonora d'Este, której charakterystykę podniesioną przez miłość do ideału w poezjach swych maluje. Starsza ona była od niego wiekiem o lat dziesięć i w zamian za gorącą namiętą poety, odpłacała mu się spokojną i fa-

godną, tkliwą przecież przyjaźnią, to też we wszystkich jej poświęconych poezjach umie się od gorących wybuchów uczucia powstrzymać, a smętna rezygnacja czyni je silniej jeszcze wzruszającemi. Za to obraz jej przedstawia we wszystkich szlachetnych postaciach kobiet kreślonych w poematach swoich. Sofronia w „Jerozolimie Wyzwolonej“ to ona, podniesiona do ideału; ona jest Sylwią w Amyntasie i wyrazy miłości, które wypowiedają bohaterzy jego kochankowie, odnoszą się też do niej, a on czuje się niemal szczęśliwym, że je wyrazić może.

Ale życie człowieka na ziemi nietylko uczuciem i myślą być może. Trzeba mu dachu i chleba, poeta czuje się też boleśnie przez to przygnębiom, że żyje na łasce wysoko po nad nim postawionego protektora, ogarnia go też smutna podejrzliwość, że ludzie nim gardzą, że poezye jego coraz mniej przemawiają do serc ludzkich. Fizyczny jego organizm, nie jest dość mocny, aby to znieść i zapada ciężko na zdrowiu, gdy z drugiej strony podnosi głos Inkwizycja, że miesza rzeczy święte z ziemskimi, a nikt z jego możnych przyjaciół i protektorów nie chce się mieszać w tę sprawę i wtedy nieszczęśliwy kładzie w poemacie „Amyntas“ w usta ojca, przemawiającego do syna wyrazy ostrzegające, że wielcy tego świata, nie umieją być nigdy prawdziwymi przyjaciółmi tych, których uważają za niższych od siebie. Zrywa się też węzeł przyjaźni między nim a księżym jego protektorem, zmienia się nawet jego stosunek do księżny, która niechętnie to przyjmowała, że poeta składał hołdy swej muzy i innym pięknościom, a głównie to go bolało, że nie pozwała mu nigdy żadnego wyrazu uczuć swoich dla niej wypowiedzieć i poeta woła w umiesieniu: „Każe się wiecznie kochać, lecz wiecznie milczeć...“

Rozdrażniony dopuszcza się gwałtownych wybuchów. Jednego z dworzan księżęcych napastuje z orężem w rękę na ulicy, książę wtrąca go też do więzienia i wtedy Eleonora wstawia się za nim do brata, wyjednywa pozwolenie zabrania go ze sobą do wiejskiej swej rezydencji Belriquardo, lecz nie rozumiejąc go, nie pojmując, że nie mózg, ale serce jego jest chore, lekarze każą go osłabiać, puszczają mu krew, a on słabnąc, rozdrażnia się, nie chce już nie od ludzi i świata, żąda tylko, aby wrócił do Ferrary, gdzie chce w klasztorze Franciszkanów, znaleźć w celi samotnej schronienie przed ludźmi i światem. Ale niestety i tu nie znajduje ciszy, spokoju. Czasy to były, w których nie pojmowano wielu rzeczy tak jak obecnie; cielesna natura człowieka, zdawała się tylko marną duchowej jego istoty powłoką, więc zakonnicy widzą w szalach nieszczęśliwego opętanie przez złego ducha na podstawie, że nie chce się modlić z niemi i pragnie modlitwy samotnej, więc egzorcyzmuja go, aby wypędzić zeń szatana, pilnują dzień i noc, aż jednej nocy, gdy straż jego zasypia, ucieka przed świtem. Przebrany w suknie pastuska owiec przebywa pieszo, żywiąc się jałmużną i dzikimi owocami, niemal cały półwysep, dążąc do Sorrento, do siostry, gdzie znajduje spoczynek i tklive miłości rodzinnej starania, ale serce jego nie przestało kochać gorąco. Odpocząwszy trochę w Rzymie, pisze do ubóstwionej kobiety prosząc, czy mu pozwoli wrócić do Ferrary, bo sam widok jej osoby już go uzdrowi, wróci mu spokój ducha, to szczęście jedyne już dlań na świecie, ale Eleonora nie odpowiada mu nic na tę prośbę. On przecież dąży do miejsc tych, gdzie przebywa ubóstwiana, ale wszystkie serca i drzewi dawnych znajomych i przyjaciół nawet są dlań zamknięte; głos którym odzywał się niegdyś do ludzi zamknął mu się też w piersiach, czuje sam że nie jest już poetą, ale nie przestał czuć i myśleć.

Nędze ludzkości, błędy ludzkości boją go i chce być reformatorem: przedstawia księciu Alfonsowi projekt umoralnienia jego poddanych przez zmiany pewne w ustawach, w prawach rządzących jego państwem, usiłuje go przekonać, że zyska sobie w ten sposób nieśmiertelną sławę i miłość ludu swego, ale książę obrażony pewnemi, zbyt śmiało przedstawionemi ideami, widzi w tym dowód, że nieszczęśliwy nie jest przy zdrowych zmysłach, i aby nie szerzył szalonych a niebezpiecznych pomysłów, każe go zamknąć w domu obłąkanych. Montaigne i kilku takich, jak on ludzi z sercem szlachetnym, odwiedzało go tam i wszyscy litowali się gorąco nad nieszcze-

śliwym, którego cierpienia nie dają się opisać. Cierpiał głód nawet i tak zaniknęły w nim wszystkie siły uczucia, że gdy mu doniesiono o śmierci kochanej tak gorąco i przez całe życie kobiety, nie wyrzekł ani jednego słowa, które by wykazywało, że ją znał, że ją kochał kiedyś. Po siedmiu latach więzienia, w 1586 r. otworzyła się furta jego więzienia i ten który tu wszedł pięknym, silnym młodzieńcem, wyszedł z niego siwowłosym, złamanym starcem, choć miał czterdzieści dwa lata wieku.

A nie znalazł między ludźmi nikogo, któryby wyciągnął doń ramiona, jak do przyjaciela, przecież jego dawny dobroczyńca, kardynał Aldobrandini został Papieżem pod mianem Klemensa VIII i przyzwał go do siebie, aby uwieńczono go na Kapitolu, jako wielkiego wieszcza. Wyznaczył mu też pensję, broniąc od niedostatku, ale on pragnął już tylko ciszy i schronił się do klasztoru San Onofro, gdzie śmierć przyszła go wiać zanim spełnił się akt czei i uznania jego wielkiego talentu. W d. 25 kwietnia 1595 r., zmęczone jego oczy zamknęły się na światło dzienne, nie lękał się tej chwili, ale jej też nie przyzywał i odszedł cicho z pośród ludzi na sen wiekiusty.

M. I.

W CODZIENNEJ WALCE

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

St. Ariel.

CZEŚĆ PIERWSZA.

I.

— Dacie mi zatem Joasię do Warszawy, czy nie dacie?—zapytywał krewnych pan Kazimierz Morski, człowiek szerszego na życie poglądu, profesor, przyrodnik uzdolniony wiele.—Szczerze mówię, że dziewczynę zabrać pragnę, a jako ojciec chrzestny mam pewne prawa. Majątku jej nie zostawię, jak wiecie; niechże więc dopomogę światło zaprowadzić w głowie... Powróci—toć wam będzie uczyć Helcie, Ludkę, Franję,—przekładał w końcu, w stronę praktyczną uderzając dla łatwiejszego przekonania.

Ale ten ostatni zwrot mało w skutkach ważył.

Rodzony bowiem ojciec Joasi, pan Wiktor Leski, z natury łekliwy, i umysłowo gnuśny, wiele praktykował filozofią pokory i poprzestawania na małym, co bynajmniej nie przeszkadzało mu cieszyć się dobroduszną, nieczem nie zamąconą wesołością optymisty.

— Kiedy, widzisz, ja z dzieci zysku ciągnąć nie myślę,—mówił tedy, a powoli i zająkliwie.—Dziewczyny ubogie, nie wysokiego pochodzenia, nie powinny wdierać się w sfery, do których nie przeznaczone... A Warszawa miasto niebezpieczne, ani ustrzedz od zepsucia. Odczę ją mówić pacierza, kochać dom, rodziców... Przytem, gdy to, to powróci z szerszego świata, już jej wszystko będzie na miejscu za małe, w domu za proste, za głupie... Fiut, fiut, chciałyby znowu gdzieś wyfrunąć.

— Zresztą kobiety przecie do małżeństwa przeznaczone,—ciągnął po chwili, na nowe przedstawienia profesora odpowiadając.—A gdy za mąż wyjdą, to wszystko jedno co mają, w głowie. Moją Teklunię dwie guwernantki chowały, a mimo to odkąd spłynęły się dzieci, uwija się, dziury lata, ani pomyślała o francuzczyźnie i historii—prawda duszko?

Pani Tekla siedząca cicho, uśmiechnęła się—i nie odrzekła.

Jej twarz, ładnej zapewne niegdyś blondynki, nie miała wyrazu błogosławionej pogody, jaka cechowała oblicze jej męża, ani jego czerstwości cery, świadczącej o dobrym śnie i apetycie. Przeciwnie: wysuszona była, zsięczona zmarszczkami niustannego sfrasowania, cichej troski i zniechęcania.

Milczała—bo i cóż powiedzieć? Juźci, życie jej przemineło na pracach, nie mających związku z nau-

RUCH MUZYCZNY.

Józef Hofman. Teatr—Battistini—panna Puccini—Cyrulik—Linda—Don Juan—Zamknięcie sezonu w Towarzystwie Muzycznym — Orkiestra pana Meydera w Dolinie Szwajcarskiej.

Szanowni czytelnicy, a szczególnie czytelniczki „Bluszczu“, zapewne mają do mnie żal niemały za dłuższy zastój w „Ruchu muzycznym“. Będą musieli mi jednakże ten grzech przebaczyć, gdy im powiem, że popełnionym on został rozmyslnie w ich własnym interesie.

Wiem, że najbardziej zajmującym dla nich jest pytanie, co też powie sprawozdawca o Józju Hofmanie, owej gwiazdce czy meteorze, przyświecającym tak jasno na naszym horyzoncie. Otóż właśnie dla tego, że Józjo, czy pan Józef, miał koncertować jeszcze raz ostatecznie w zeszłym tygodniu, i to z orkiestrą, wolałam do tego koncertu się wstrzymać, aby czytającym dać sylwetkę młodzieńca, bardziej w mem przekonaniu wierną i dokładną.

Józef Hofman jest prawie dzieckiem Warszawy, bo lubo nie tu urodzony, przybył tu z Krakowa jako dziecko trzyletnie, i tu, pod naszym niemal okiem, począł objawiać i rozwijać te nadzwyczajne zdolności, które mu tak słusznie miano „cudownego dziecka“ zjednały. Cudowność, czyli przedwczesny objaw niezwykłych zdolności, zwykle ludzkość w specjalny sposób interesuje, jakkolwiek nie zawsze jest dowodem, że tak przedwcześnie wybujały organizm do odpowiednich w przyszłości dojdzie rezultatów. Józef Hofman przeżył już ten wiek krytyczny (lat 15—16) który pessimistami jako kres rozwoju cudownych dzieci i wyrokowania o ich przyszłości naznaczają—można więc śmiało mówić o nim, charakteryzować go, i zarazem stawiać pewne horoskopy na przyszłość.

Jako wirtuoz doszedł ten młodzieniec do tak poważnych rezultatów, że nie wiadomo, z kim go, w równie młodym wieku grającym porównywać. Zadziwiająca jest perlistość jego techniki, elastyczność ręki w grze odbijanej, oraz rytmika pełna wdzięku i humoru. Znać tu i wielkie studia i wielką intuicję, wielki dar przyswajania sobie rad i poglądów, które tacy mistrzowie jak d'Albert, Moszkowski i Rubinstein przed jego młodzieńczą duszą rozwijali.

Subtelność we frazowaniu jest wielką, pełną nieraz poetycznego uroku, znać tu duszę, co rozumie i odczuwa muzykę wybornie. Niesłychane tryumfy pod każdym z powyższych względów święcił np. i na ostatnim koncercie, gdzie zadziwił techniczną pewnością i wdziękiem w interpretacji pierwszej, zwłaszcza części koncertu Chopin'a, gdzie wykazał niezwykłe życie i wytrwałość w koncercie d-mol Rubinsteina, gdzie zachwyił technicznymi figielkami i sprytem, z jakim grał „En route“ Godarda, lub „Caprice espagnol“ Moszkowskiego. W jego rytmice jest nieraz wesołość nieporównana, nieraz głębsza subtelność, jak to mieliśmy sposobność kiedyś podziwiać na beethovenowskiej sonacie, jednej z najtrudniejszych pod względem stylu, a zagranej bardzo poetycznie i zarazem akuratanie pod względem charakterystycznej rytmiki i frazowania. W „Faschingschwank“ Schumana były, oprócz doskonałości technicznej, i szczegóły pełne wdzięku, w rapsody Liszta podziwialiśmy bajeczną lekkość i równość oktaw, i tego rodzaju utworami lekkimi, byliśmy porwani nieraz w siódme niebo zachwytu. Słowem, o grze tego niegdyś cudownego dziecka, niepodobna nam mówić bez radości, bez najwyższego uznania. Czy można od niego obecnie żądać więcej? W tem leży ważna strona pytania. Uczuciowym on dziś nie jest, czy dla tego, że nim i w przyszłości nie będzie, czy dla tego, że nie wybiła jeszcze dla niego godzina cierpienia i serdecznych niepokojów? Ani w nokturnie, ani w romansie z koncertu Chopin'a kantylena nie była prowadzoną śpiewnie i serdecznie, tonem pełnym i z serca płynącym. Głębszej treści tragięznej nie umiał również młody wirtuoz uwydatnić w polonezie Chopin'a Fis-moll. Z nielicznych dzieł tego mistrza, wykony-

wanych przez młodego koncertanta, najlepiej stonkowo wyszła fantazyja F-mol, w której był pewien polot i siła. Czy głębsze uczucie i tęsknica cierpienia ludzkich objawi się w przyszłości w Józju Hofmanie, tego dziś nie przesądzamy; dziś konstatujemy tylko, że ręka jego, przy całej swej wytrzymałości i sile, dość delikatna, i przesłusznie lotne pianissima wykonywająca, nie posiada tonu. Palce jego nie śpiewają, tylko delikatniei poetycznie rysują sylwetkę tematu; jest to wdzięczne i pełne specjalnego uroku, ale nie męzkie, nie dojrzałe. Grę jego obecną, scharakteryzowałbym jednym wyrazem: genialne dziecko, ale jeszcze dziecko...

Pamiętamy, jak wielkie nadzieje również budził Józjo w sferze kompozycji. — Lat temu sześć, gdy miał rok 12-ty czy 13-ty, napisał i wydał między innymi suity, bardzo interesującą i bardzo obiecującą. Nadzieje te wielkie, przynależały trzeba, do dziś dnia nie urzeczywistniły się. Jego mazurki, które nam grał teraz, są to miłe drobiazgi bez głębszego znaczenia, jego wariacje więcej mają dowcipu i fortepianowej błyskotliwości niż bogactwa w treści i obrobieniu. Wielcy kompozytorowie w podobnej epoce życia, już zaznaczali swą twórczość dziełami wybitnymi. Nie wiemy co nam da przyszłość w tej mierze—dziś tylko zwróćmy uwagę, ile w terażniejszej epoce, tak dla wielkich wirtuozów ponętną, tkwi przeszkod dla rozwoju talentów kompozytorskich. Twórca, o ile nie napisze szczęśliwej opery, która może mu dać kolosalne dochody, skazanym jest w ogóle na skromne vegetowanie, gdy tymczasem wirtuoz pierwszorzędnym może z łatwością otworzyć sobie zaczerpniętą krainę bogactwa i wpływu. Ponęta więc jest za silna, aby się jej oprzeć, a życie wirtuoza, który większą część dnia, jeżeli nie dzień cały, poświęcać musi z konieczności na wykończenie i utrzymanie swego olbrzymiego repertuaru, jakże trudno da się pogodzić z wężą kompozytorską, która nieraz nie daje człowiekowi wychowania, tylko zmusza go porzucić wszystko, a iść za myślą, która mu czaszkę rozsądza, i musi być przeniesiona na papier natychmiast...

W operze mieliśmy przez czas dłuższy komplet, z jakim nie łatwo byłoby się spotkać i w pierwszorzędnym punkcie muzycznych Europy. Dla tego też takie np. przedstawienia „Cyrulika Sewilskiego“, których ogółem było 5 — rozkupowane były do ostatniego niemal miejsca, już w kasie zamawian, na dni parę przed każdym widowiskiem. Rozyną była panna Puccini, śpiewaczka koloraturowa dobrze znana na scenach europejskich, i słusznym ciesząc się rozgłosem. Posiada ona jak wszystkie prawie śpiewaczki koloraturowe, głos nie wielki, ale wybornie wyrobiony technicznie, i czysto intonowany.

Nie tylko wywiązywała się wybornie z partyi Rozyny, (w której tylko główną arję: „Una voce poco fa“ śpiewała ze zbyt wielkimi dodatkami), ale w czasie lekcji śpiewu odtwarzała z powodzeniem wariacje Procha, i wielką arję z „Fletu zaczerpawanego“. Posiada ona śliczne staccato, których chętnie używa, i tryl, który nawet w bardzo wysokich sferach (w high-life wokalnym) brzmi wybornie i oczywiście nie mały sprawia efekt. Śpiewała tu Łucyę, Gildę w Rigolecie, Lindę i Cyrulika. Mniej dobra aktorka w scenach dramatycznych Łucyi, dużo miała wdzięku jako Rozyna, lub jako Zerlina w „Don Juanie“.

Tenorem w „Cyruliku“ był Garulli, śpiewak renomowany, który mianowicie w czasie wystawy wiedeńskiej, wielki zyskał rozgłos interpretacją roli Cania w „Pajacach“. Widocznie jednak zbyt częstym odtwarzaniem tej forsownej, i wymagającej wielkiego temperamentu partyi, tak głos sforsował, że przybywszy temu lat dwa do Warszawy, zawiódł wszystkie nadzieje i zadawałaję śpiewać nie mógł. W obecnym sezonie również zaczął nieszczególnie, jednakże po jakimś tygodniu się rozśpiewał, i z partyi Almawivy — a nawet i tytułowej roli w Fauste—zaczął się wywiązywać dobrze, budząc uznanie i nieźle nutami, i umiejętnością. Dziś tak mało męzkich głosów posiada wyrobioną koloraturę, że przyjemnie było słyszeć ją w „Cyruliku“ tak poprawną i swobodną.

Do kompletu „Cyrulika“ oczywiście należał pan Sillich, jako wyborny Don Basilio, obdarzony jednym z najpiękniejszych głosów basowych jakie istnieją, i w tej roli aktor bardzo dowcipny. Praw-

dziwą zaś niespodzianką było pojawienie się nowego, młodego bassa buffo w roli doktora Bartolo, opiekuna Rozyny. Pan Carbonetti (który również z powodzeniem markiza w Lindzie wykonał), dał nam postać i rolę Bartola wykończoną, graną i śpiewaną z wielką werwą i dokładnością, tylko ze zbyt młodzieńczą werwą. Dzięki tej jasno i dokładnie śpiewanej roli, ansamble wyszły znakomicie; dawno już finał pierwszego aktu tak doskonałego nie sprawił wrażenia.

Na zakończenie schowaliśmy sobie najlepszego z obsady „Cyrulika“ — jest nim Figaro, Battistini. Oto artysta z Bożej łaski, któremu wszysej towarzysze broni, i prasa i publiczność składa hołd swego zachwytu. Jakież to piękny głos, jak on ślicznie śpiewa i gra! Jego śpiew, to jak miód co głaszcze podniebienie, jak miękki aksamit który pieścisz ręką.

Głos średniej siły, ale w potrzebie wydobywany tak energicznie, że sprawia wrażenie trąby. Przeważnie liryk, umie jednak z każdej roli wywiązać się znakomicie, a posiadając nadto świetną gamę i lekkość, umie być wyborynym Figarem i wysuwać na pierwszy plan nie tylko aktorską, ale i wokalną stronę swej roli.

Oczywiście, kto chce poznać tego artystę z najlepszej jego strony, niech słucha Walentego w „Fauście“, księcia w „Faworycie“, Don Carlosa w „Ernanim“. Jego cantabile jest niezrównane — jak o tem już niedawno pisaliśmy.

Niepodobna nam nie wspomnieć o jednej jeszcze jego roli, w której wystąpił tylko dwukrotnie, opera bowiem sama małą była dla publiczności przynętą. Była to stara Linda, gdzie właściwie tylko akt 2-gi ma zalety. Ale też w tym drugim akcie scena, w której ojciec w żebraczej szacie wkracza przypadkiem do mieszkania córki, pozostanie dla każdego co ją widział niezapomnianą.

Oprócz śpiewu tak pełnego uczucia, że łyzy wycisnąć, cała ta postać Antonia była odtworzoną po aktorsku, genialnie. Nie wahamy się użyć tak wielkiego (zapewne że za wielkiego) wyrazu dla kreacji, która ryje się w pamięci tak silnie. Jego charakteryzacya, ubiór, ruchy, tak dobrze nędzę i przygnębienie uwydatniają — jego radość z poznania córki jakże nagłym blaskiem oświeca tę starą wychudzoną twarz! Ale wnet przychodzi zastanowienie: kład ten przepych, to bogactwo — bolesne podejrzenia toczą walkę w jego duszy z miłością ojcowską, narazie upuszcza datek na ziemię (nie ciskając gwałtownie — jak inni), a z ust jego wybiega przekleństwo, ale stłumione i nie krzykliwe, jakby wymuszone, i wnet po niem rozpacz i żal odbijają się na twarzy. — Wszystkie te odcienia oddane są po mistrzowsku, z przedziwną prawdą i umiarkowaniem.

Zdawałoby się, że przy tak wyborynych siłach obcych, do których przybywają i wybitne miejscowe, można będzie liczyć na wzorowe przedstawienie Mozartowskiego „Don Juana.“ Tymczasem pierwsze przedstawienie nadzieje te co do wielu punktów zawiodło, a lubo dalsze większem odznaczały się wykończeniem w ansamblach, nie zdołały jednakże zatrzeć zupełnie pierwszego wrażenia. Battistini jest wyborynym „Don Zuanem“, pełnym elegancyi i szyku — brak mu jednak humoru w wielu scenach, z powodu, że ma Leporella ciężkiego i nie dowcipnego, jakim, ku naszemu zdziwieniu, jest tak wyborny artysta, jak pan Sillich — być może w tym tygodniu nie zupełnie dysponowany. Pani Konarska wystudowała ze zwykłą sumiennością i inteligencyą rolę donny Anny, ale nie dziwimy się, jeżeli ją studiowała niechętnie, rola ta bowiem trzymana w bardzo wysokim rejestrze i zbyt męcząca. I panna Kwiecieńska, śpiewaczka, której głos i usposobienie aż się prosi o rolę lekkie, wesołe, koloraturowe, — czyż mogła z przyjemnością studiować łązawą Elwirę? choć w pięknie wystudowanych arjach, zyskała poklask zasłużony. Pan Wołoszko, jako don Ottawia (rolę Mazetta, lubo dobrze oddana przez p. Chodakowskiego, lub komandora — p. Crotti — nie wysuwają się w opozycję na plan widoczniejszy) zdołał się wyróżnić pięknym głosem, i weale poprawnym wystudowaniem arcy-trudnej aryi: *Il misoo tesoro*.

A Mały teatr sobie dał *Córke regimentu*, z panną Czosnowską w tytułowej roli, i osiągnął jeden z największych swoich tryumfów. To śpiewaczka wybitna i zasługująca na jeszcze większe owacje,

— P. Zofia Jotejkówna posiadająca godność doktora nauk przyrodniczych wypowiedziała odczyt, mieszający się w szeregu odczytów popularnych, urządzonych przez komitet pań przy warszawskim Towarzystwie opieki nad zwierzętami na rozdawnictwo książeczek między ludem miejskim i wiejskim. Treść odczytu przedstawiała: 1) wpływ nauk na postępy rolnictwa, zastosowanie do pracy gruntu metod bardzo ścisłych; 2) pobieranie przez rośliny kwasu węglowego, fosforu, azotu, nitrifikacja i jej znaczenia; 3) znaczenie bakterologii w nauce rolnictwa 4) chemiczna uprawa gleby i nawozy, 5) potrzeba chemicznego rozbioru ziemi, 6) czem będzie w przyszłości agronomia?

— P. Felicya Nossik Próchnik poruszyła powtórnie w „Ateneum“ sprawę niższości kobiet, wykazując równość płci obu i konkludując ostatecznie, że różnica między kobietą, a mężczyzną nie mogą i nie powinny nigdy być zniesionymi, ponieważ podział pracy jest wśród ludzkości nieodzownie potrzebnym, a zarazem opiera się na moralnym i fizycznym ukształtowaniu ludzi.

— Zmarła niedawno we Lwowie hr. Lanckorońska z Rosnowskich, zapisała posiadaną w tem mieście kamienicę, a raczej willę z pięknym skwerem na froncie, mieszcząca się przy ulicy Majerowskiej, gdzie zajmowała szczyt bardzo, skromny lokal, na rzecz artystów dramatycznych teatru Skarbka, nie mogących już pracować. Majątek pozostały po niej wielkim nie jest, ale uważając pieniądze za czynnik ważny w zakresie moralnego i intelektualnego oddziaływania na ogół, chciała tu grosz swój przyłożyć.

— Francuzka pani, księżna Usés, dała bezimiennie 50,000 fran., na wzniesienie pomnika Augierowi, zasięgając rady wszystkich wyższych rzeźbiarzy, jakiem powinno być to dzieło sztuki, które pragnęła uczynić wysokiem na dziesięć metrów. Obok tego sama stanęła do rozpisania konkursu, ale tu zamiar się nie powiódł, bo praca jej zyskała sobie tylko dwa głosy przeciwko dwudziestu ośmiu. Pani ta urządziła zarazem w Pałacu Przemysłu kobietą wystawę sztuki stosowanej do przemysłu, na którą nadesłano 250 utworów, a między temi znajdowało się kilkanaście płaskorzeźb, wyrobionych z wosku, a przeznaczonych do sali jadalnej jej rezydencji wiejskiej w Bonnelles.

— Na kobietą wystawę sztuki stosowanej księżna de Beauvau przesłała znaczną liczbę przedmiotów służących do obsługi kościelnej: kap, ornatów haftowanych złotem i perłami na przepysznym lyońskim złotogłowi; obok tego p. p. Aniela Charcot wystawiła stół srebrny wysadzony mozaiką, Marya Waldeck Rousseau i Marya Itossa wazon terakotowe, artystycznie wykonane i oryginalnego kształtu. Księżna Bibesco nadesłała kłęcznik i ołtarz ozdobnie rzeźbiony. W rzędzie dalszym odznaczających się wystawczyń mieszczą się: hr. Grefuche, hr. de Ségur, księżna de Broglie, wszystko wielkie panie pracowite przecież i umiejące zająć czas swój nietylko zabawami. W dalszym szeregu Edwardowa Pailleron wystawiła piękne hafty białe, podobnie jak Ludwika Abbémé, a między innymi jest tu Gabryela Zapolska.

— W Monachium zebrało się w pierwszych dniach tego miesiąca zgromadzenie kobiet niemieckich, rozbiierając wpływy jakie kobiety mogą wywrzeć na kobiety przez odpowiednio urządzone odczyty i przemowy. Kobieta nietylko lepiej i i głębiej może tu wejść w rozmaite kwestye niewieściego istnienia, ale i rozumie doskonale ich znaczenie dla szczęścia i godności kobiecej.

— W Anglii przybyła jedna więcej kobieta, zaszczycona stopniem doktora filozofii, Helena Webster. W przemowie mianej do zgromadzenia niewieściego, wykazywała, że życie i ta działalność kobiety, którą nakazują jej obowiązki w rodzinie

i społeczeństwie potrzebują filozoficznego poglądu na życie i przeznaczenie kobiety.

— Marya Schöffman, malarka mieszkająca w Wiedniu, skopiowała po mistrzowsku obraz Matejki. Poprzednio, już dokonała również doskonale kopii Dürera „Wszyscy Święci“, zamówionego dla muzeum w Norymberdze.

— Sędziwa śpiewaczka Alboni, zmarła blisko roku temu, bo w czerwcu 1894 r., zapisała gminie miasta Paryża dwa miliony franków na cele dobroczynne, wyrażając obok tego życzliwość serdeczną dla tego miasta. W skutek tego paryżskie Tow. obrony praw kobiety wystosowała do prefekta Sekwany i członków rady municypalnej Paryża odezwę, aby jedną z ulic, albo plac jakiś, otrzymały nazwę Alboni dla uwiecznienia jej pamięci.

— Paryskie stowarzyszenie kobiet „La Solidarité des femmes“, którego przewodniczącą jest Marya Pierre, doktorka medycyny, zorganizowało serją odczytów, traktujących kwesty pracy i praw kobiety. Jedną z prelekyj miał młody emir, Emin Arslan, redaktor i wydawca gazety arabskiej, noszącej tytuł Kasch-ud-Nicab, to jest „Odkrywcą prawdy.“ Emir przedstawił położenie kobiety na Wschodzie, jej doniosłe znaczenie w rodzinie dopóki Arabowie nie stali się wyznawcami islamizmu. Wtedy kobieta, zajmowała wysokie miejsce nietylko w rodzinie, ale i w poezji swego ludu.

Z bieżącej chwili.

— Donoszą z Petersburga, iż departament handlu zawiadamia z rozporządzenia ministerium finansów, jako przemysłowcy państwa rosyjskiego, mogą brać udział w międzynarodowej wystawie narzędzi rolniczych, którą urządza austriacko-węgierskie Towarzystwo rolnicze.

— Departament handlu i rękodzieł, kończy obecnie zbieranie wiadomości dotyczących kupna i sprzedaży na raty. Sprawa ta uległa zwłoce, z powodu konieczności zgromadzenia odpowiedniego materiału za pośrednictwem sędziów pokoju, gdzie głównie koncentrują się spory, wynikające z transakcyj ratowych.

— Ministerium rolnictwa chcąc uchronić od zagięcia bobry kameczackie, tępione przez przemysłowców handlujących ich skórkami, zabroniło chwycać ich na rzekach syberyjskich pod karą surową. Z upływem lat dziesięciu zakaz ten zniesionym będzie, przecież z wielkimi ograniczeniami.

— Warszawskie Towarzystwo przeciwbrazce, uradziło na ostatnim posiedzeniu swoim budowę nowego przytułku noclegowego, mającego się wzniesić na placu przy zbiegu ulicy Dzikiej i Nalewek. Tabliczki z napisem „Nie wolno żebrać“, są do nabycia w kancelaryi Towarzystwa na Podwalu Nr. 27. Dostać je tam można od godziny 9-tej rano, do 3-ej po południu.

— W kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, umieszczono marmurową tablicę z wyrytem napisem, iż ten dom boży, którego budowę rozpoczęto w 1861 r., wykończonym został w 1893 r., wzniesiony według planu budowniczego Marconiego na gruncie darowanym na ten cel przez hr. Zabiełową z Gutakowskich. Wymienione też są wszystkie osoby, składające komitet budowy, oraz nazwiska kapłanów, którzy spełniali tu służbę bożą.

— Wystawę stałą prób i wzorów, mieszcząca się w Muzeum przemysłu i rolnictwa, zwiedziło w pierwszym kwartale roku 174 osoby. Zarząd wystawy wyda wkrótce katalog fabryczny.

— Na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych nadesłano sześć nowych dzieł sztuki: St. Heymana „Portret damy z chłopezykiem“, A. Kędzińskiego „Wśród zarośli“, J. Domańskiego „Przed zachodem“, K. Wasilewskiego studjum „Główka kobieca“, M. Majewskiego „Głowa Chrystusa“, F. Słupskiego „Na poddaszu.“ W salonie Krywulta wystawił F. Kostrzewski trzy obrazy: „Wizyta“, „Re-wizyta“, „Wiejski artysta“, P. Wileczyński „Muzyk“, Alfonsa Kanigowska „Studjum“, S. Tondesa „Na Skałce“, A. Rosiński „Krajobraz z okolic Jaffy“ i „Cisza morską“, F. Wastkowskiego „Na rzeź“, E. Perle „Pastuch“ i „Studjum“, Kaufmann „Portret“. Wkrótce wystawionym tu będzie cykl, złożony z ośmiu kartonów „Sen Matki“, a który następnie wysłany zostanie na wystawę w Paryżu.

— Towarzystwo muzyczne pragnąc uczcić dzień imienia Moniuszki, urządziło koncert, złożony z jego utworów. Oprócz kwartetu smyczkowego oswalał się i fortepian, przeciw szczególnie zainteresowały publiczność utwory wokalne: „U naszego pana“, „Prząśniczka“, „Magda Karczmarka“, „Ptaszyna“, „Modlitwa“ z Poreyi, „Znasz li ten kraj“, „Dzwon“ i wiele innych zawsze pięknych i do serca idących utworów tego wspaniałego mistrza naszego.

— W Wiedniu rozgrywa się sprawa mocno nas obchodząca. W mieście tem, w kościele parafialnym przedmieścia tej stolicy, Penzing, mieściła się przez lat siedemdziesiąt dwa płaskorzeźba dłuta Canovy, przedstawiająca kobietę naturalnej wielkości, unoszącą się z globu ziemskiego ku niebiosom. Przeznaczona ona była do jednego z kościołów krakowskich, ale niespokojne czasy wojenne skłoniły ofiarodawcę, Rottmanna, do umieszczenia jej tymczasowego w Wiedniu. Rodzina ofiarodawcy w linii prostej już nie istnieje, ale jej prawni sukcesorowie: Pottmann-Hallerowie, zamieszkujący Kraków od lat dawnych, odkrywcy rzecz w papierach rodzinnych, zażądali oddania im tego dzieła sztuki. Zarząd parafii Penzing, zażądał 2,000 zł. reń. za przechowywanie płaskorzeźby i wytworzył się z tego spór, mający przecież na celu zatrzymanie w stolicy Austrii tego areydziała, gdyż wiedeńscy miłośnicy sztuki czynią starania, aby zarząd Wiednia zatrzymał rzeźbę. Przypuszczać należy, że Kraków żądana sumę zapłaci i rzeźbę odbierze.

— Do Oświęcimia przybyło w pierwszych dniach bieżącego miesiąca 1,194 osób, pragnących udać się do Ameryki, a między temi było ich z Galicyi 982. Kłeska emigracyi, daje się odczuwać boleśnie w sposób rozmaity, sprzedają się grunta posiadane z dziada pradziada, za czem następuje zaraz pokuta ciężkiej nędzy. W powiecie Kamionekim wybrał się na tę tułaczkę wieśniak w zakresie swoim zamieszki, Maksym Portuchay, wraz z teściem swoim, Onufrym Martyniakiem, sprzedawszy grunta od dziada pradziada posiadane, wprawdzie gorącym znojem czoła podlewane, ale żyjące ich i ucziwie, spokojnie żyć pozwalające. Wybrały się obie te rodziny de Lwowa w liczbie osób jedenastu, mając całego zasobu mienia 500 złotych reńskich, a gdy im wykazano w Towarzystwie S-go Rafała, że z takim kapitałem do miejsca pożądań swoich się nie dostaną, Martyniak się powiesił i choć go zaraz wkrótce oderżnięto, zachorował ciężko. Nabywcę jego gruntu Namiestnictwo skazało na areszt i zażądało od wójtów gmin, aby dawało znać władzy wyższej o każdym zamiarze takiego wysiedlenia się z kraju. Zwrócono się też do księży, aby powagą swą kapłańską oddziaływać chcieli.

Do dzisiejszego numeru „Bluszcza“ dołącza się: powieść **Co jest szczęście?** przez Aleksandra Römera. Przekład z niemieckiego, ark. 4.

TREŚĆ: Torquato Tasso, przez M. I. (z drzeworytem).—W codziennej walce powieść współczesna St. Ariel. Część pierwsza.—Ruch muzyczny, przez Jana Kleczyńskiego.—Trzy chwile, przez Wandę Grot-Bęczkowską (dalszy ciąg).—Kronika działalności kobiecej.—Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Co jest szczęście? powieść przez Aleksandra Römera, przekład z niemieckiego ark. 4-ty.—Przegląd mód. 40 wzorów i robót z opisem.—Sekreta gospodarskie.—Dyspozycya stołu.